

TEMATY TYGODNIA

- 12** Mariusz Janicki, Wiesław Władyka
Stan wojenki
- 16** Joanna Solska
Jak sklepy przed świętami walczą o klientów

POLITYKA

- 20** Joanna Podgórska
Słupsk: eksperyment Biedroń
- 24** Ryszarda Socha
Pomorze – kraina nieważnych głosów

SPOŁECZEŃSTWO

- 26** Marcin Rotkiewicz
Rozsądnie o eksperymentach na zwierzętach
- 30** Paweł Walewski
Kręgosłup – polski ból nr 1
- 33** Piotr Pytlakowski
Świadek bez korony i ochrony

RYNEK

- 36** Cezary Kowanda
Pendolino – nowy pociąg, stare problemy
- 40** Piotr Sarzyński
Jakie logo dla Polski

EDUKATOR EKONOMICZNY

- 44** Adam Grzeszak, Adam Czerniak
Finanse Polaka i bankowe stress testy

ŚWIAT

- 48** Tomasz Maćkowiak
CZECHY Prezydent dla mas
- 51** Filip Gańczak
NIEMCY Parytety w biznesie
- 54** Piotr Zalewski
TURCJA-SYRIA Krew w Kobane

ESEJ

- 56** Adam Krzemiński
ROSJA Car jest nagi

Specjalny dodatek strona 74

Fundacja PZU – pomagamy pomagać od 10 lat



W NUMERZE

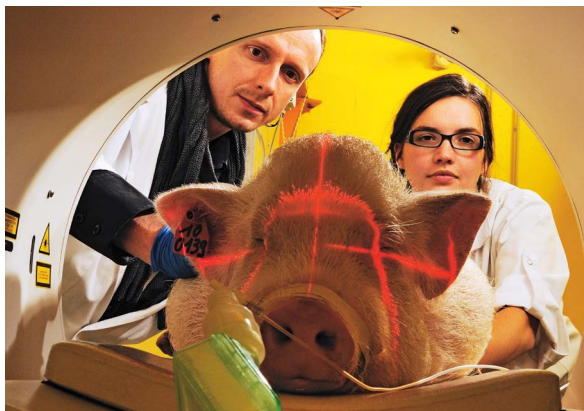
POLITYKA 50/10.12–16.12.2014



20 Prezydent mimo homo



16 Handel: operacja święta



26 Uczeń sadyści?



105 Co to jest burleska

17
grudnia
środa

UWAGA Czytelnicy!

Świąteczne 172-stronicowe wydanie **POLITYKI** ukaże się 17 grudnia w środę. Kolejny numer, noworoczny, trafi do kiosków w poniedziałek 29 grudnia.

HISTORIA

- 60** Grzegorz Majchrzak, Grzegorz Wołk
Jak SB zatrzymało Borusewicza
- 63** Violetta Wiernicka
Dekabryści za mężami na zesłanie...

NAUKA

- 66** Agnieszka Krzemińska
Narty, sanki i łyżwy służą nam od tysięcy lat
- 70** TECHNÓECHO
- 72** Tadeusz Fulek
Jak uczyć dzieci programowania

KULTURA

- 85** PASZPORTY POLITYKI 2014
Przedstawiamy wszystkich tegorocznych nominowanych
- 101** MEA PULPA
Kuby Wojewódzkiego

LUDZIE I STYLE

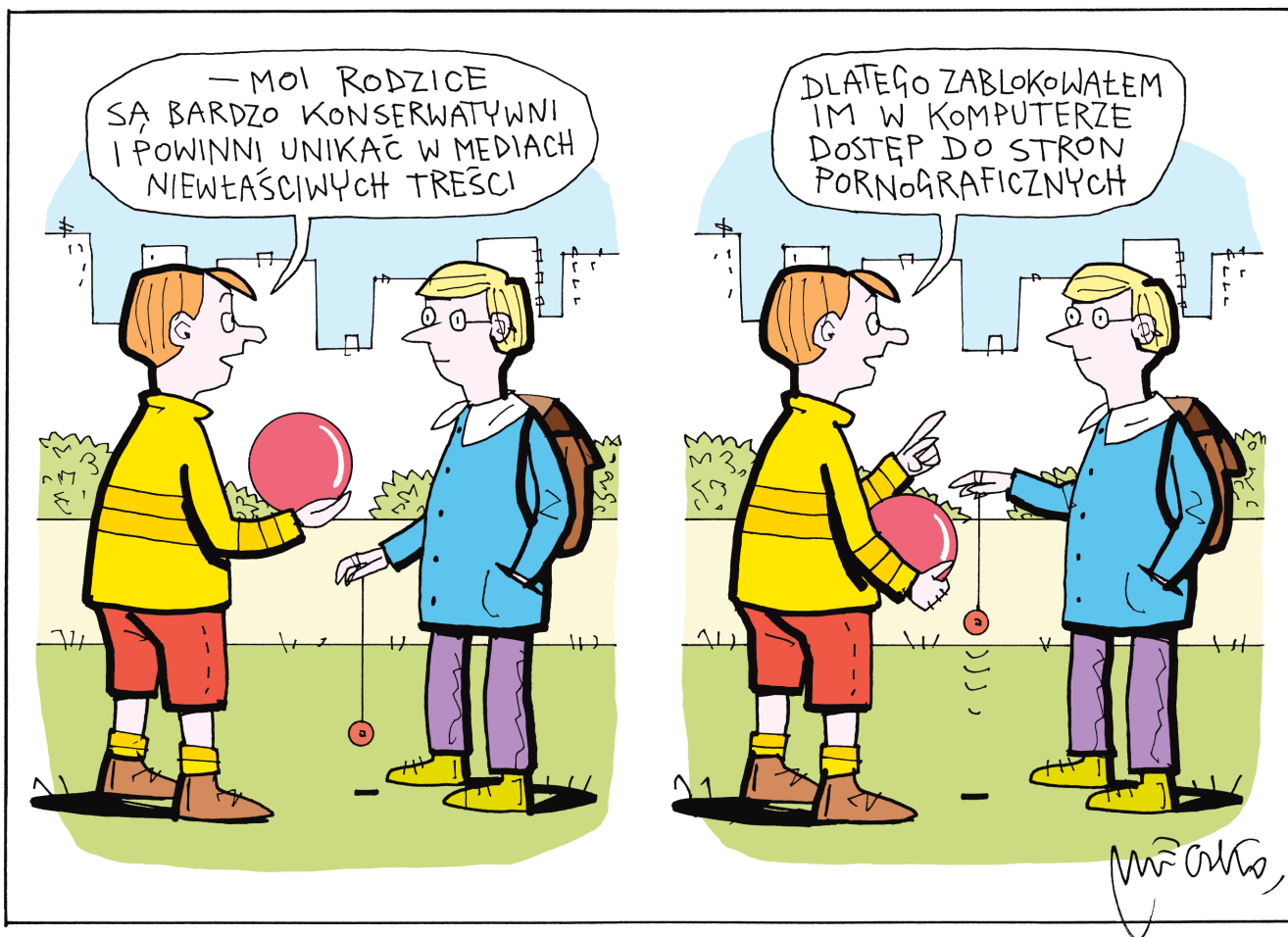
- 102** Rozmowa z **Jackiem Cyganem**, autorem tekstów piosenek
- 105** Jarek Szubrycht
Burleska – striptiz polityczny i artystyczny
- 108** Marcin Piątek
Polsko-hinduska taktyka gry w szachy

NA WŁASNE OCZY

- 116** Tekst i fotografie Filip Springer
Berlin: wyrwany mur

STAŁE RUBRYKI

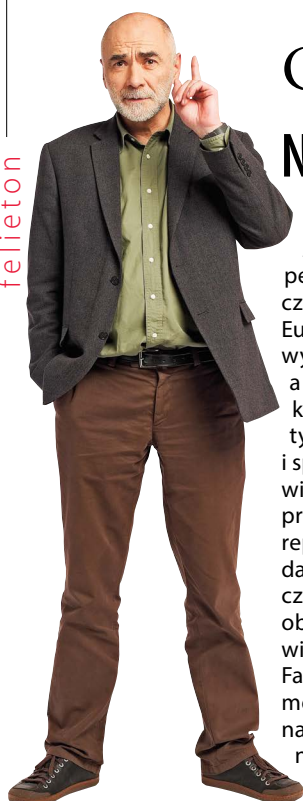
- **4** Mleczko i Mizerski
- **6** Ludzie i wydarzenia
- **80** Afisz • **110** Passent
- **112** Hartman • **113** Tym
- **114** Fusy, plusy i minusy
- **115** Do i od redakcji
- **122** Polityka i obyczaj



ślawomir mizerski z życia sfer

Głosy dochodzące z kabiny

felieton



Niektórym wyborcom nie wystarczą już formy wyborczej ekspresji przewidziane przez ordynację. W prasie czytamy, że prokuratura szczecińska ściga pewne małżeństwo za to, że podczas wyborów do Parlamentu Europejskiego pobrało w lokalu wyborczym karty do głosowania, a następnie nie wypełniło tych kart i nie wrzuciło ich do urny, tylko udało się z nimi do domu i spaliło je w kominku. Małżonkowie tłumaczyli, że mieli do tego prawo, gdyż karty do głosowania reprezentują ich przekonania, więc dali tym przekonaniom wyraz, niszcząc karty w proteście przeciwko obowiązującemu w kraju systemowi wyborczemu. Fakt, że niektórzy wyborcy w domowym zaciszu wyładowują się na kartach do głosowania, musi niepokoić. Widocznie nie chcą oni dłużej iść na pasku PKW,

posłusznie stawiając na karcie do głosowania krzyżyk w kwadraciku przy nazwisku tego czy innego kandydata w taki sposób, żeby ten krzyżyk nie przekroczył granic kwadracika. Przymus ten najwyraźniej ogranicza ich wolność, stąd nieprzeparta ochota, aby pójść dalej i przekroczyć granicę kwadracika, a także różne inne granice ustanowione przez ordynację.

Przypadek małżeństwa spod Szczecina pokazuje, że jest grupa wyborców, która chce dowolnie dysponować nie tylko swoimi głosami, ale również swoimi kartami do głosowania. Zdaniem prokuratury prawo na razie na to nie pozwala, chociaż osobiście uważam, że powinno. Możliwość niczym nieskrępowanego robienia z własną kartą wyborczą tego, co się komu podoba, z pewnością zwiększyłaby zainteresowanie wyborami, przycią-

gając do urn tych, którym obecnie proponowana przez ordynację oferta zachowań w lokalach wyborczych wydaje się zbyt uboga.

Moim zdaniem w lokalach tych można by zainstalować dodatkowe kabiny, w których zasłonięci szczelną kotarą wyborcy dawaliby wyraz swojemu poglądom poprzez darcie, gnienie, miętoszenie, gryzienie, połykanie, deptanie i opluwanie kart, a nawet zwijanie ich w rulonik i wsadzanie sobie do ucha lub nosa. Głosy dochodzące z takich kabin należałoby uznać za ważne, zwłaszcza że w opinii psychologów ich niczym nieskrępowane wydawanie jest dla wyborców o wiele zdrowsze niż tłumienie złych emocji w sobie. Uwzględnianie takich głosów pozwoliłoby także naszej demokracji zejść z kompromitującej drogi ku Białorusi i skierować się w nowym, ciekawym kierunku.

Księga VIII "Wieprzowina"

20,90
~~28,50~~

Polędwiczki
wieprzowe
kg

Telimenie oczęta rozbłyły jak świce,
gdy na tacach wieprzowe dano polędwice.
Tłuszczu mało, a mięso wyborne sprężyste,
delikatne, kruchutkie i wielce soczyste.
Tak, tak... Jedzenie jedzeniu nierówne.
Jak te polędwiczki wieprzowe już 20,90 za kilo!
A wołowina, a cielęcina, a jagnięcina?
Mięś świeżych w Almie dostatek.

A aromatyczne grzyby
suszone tylko 3,49!

Podgrzybek
brunatny suszony
krajanka
Białoń i Syn „Blask”
25 g

3,49
~~4,99~~

Mango extra
szt.

4,99
~~8,99~~

A soczyste mango tylko – 4,99 sztuka!

Miód
wielokwiatowy
1,4 kg

19,90
~~42,90~~

A słodziutki miód tylko 19,90!
Od środy do niedzieli.
W Almie i na alma24.pl

JEST JEDZENIE I JEDZENIE.
Są markety i jest Alma.

Kup książkę



Jak w szwedzkim parlamencie...

Mamy szansę zrewanżować się Szwedom za pokutujące od wieków w ich kraju określenie „polski parlament” (*polsk riksdag*), które jest synonimem zgrozadzenia kłótliwego, niezdolnego do podejmowania racjonalnych decyzji. Urzędujący dopiero od dwóch miesięcy socjaldemokratyczny premier **Stefan Löfven** rzucił rękawicę i ogłosił nowe wybory na 22 marca przyszłego roku – doprowadzając kraj do chaosu politycznego. Do przedwczesnych wyborów dojdzie po raz pierwszy od z górą pół wieku. Pierwszy raz też w wybranym na jesieni parlamencie utworzyły się aż trzy koalicje (z ośmiu partii), niezdolne do kompromisu i blokujące się wzajemnie.

Żeby rządzić, Stefan Löfven musiałby prowadzić politykę pod dyktando poprzedniej centroprawicowej koalicji, bo trzecie



© REUTERS/FORUM

ugrupowanie (populistyczna i antyimigracyjna partia Demokracji Szwecji) przegłosowała mu budżet poprzedniego rządu. W Szwecji bowiem partie mogą zgłaszać konkurencyjne budżety. W tej sytuacji premier wołał zrezygnować. Mniejszościowe rządy w przeszłości, które były raczej regułą niż wyjątkiem, utrzymywały się dzięki kompromisom i porozumieniu rządzących z którąś z partii opozycji. Tym razem to się nie udaje. Marcowe wybory nie przyniosą zapewne niczego nowego. Sondaże wskazują, że znaczna część wyborców nadal chce głosować na partię,

której zaufali w jesiennych wyborach, a pozostali zapowiadają, że tym razem w ogóle nie wybiorą się na głosowanie. Na szczęście sytuacja gospodarcza kraju jest ciągle niezła i giełdy nie zareagowały na kryzys polityczny.

Legia cudzoziemska



© REUTERS/FORUM

W nowym gabinecie premiera Arsenija Jaceniuka trzy teki powierzono obcokrajowcom. Amerykanka Natalia Jareško odpowiada za finanse, Litwin Aiwaras Abramowiczus – za rozwój gospodarczy i handel, a Gruzin Aleksandr Kwitaszwili pokieruje resortem zdrowia. W przeddzień prezydent nadał im ukraińskie obywatelstwo. Jareško, córka ukraińskich emigrantów urodzona w Chicago, absolwentka Harvardu, pracowała w Departamencie Stanu USA, a potem była szefową sekcji ekonomicznej amerykańskiej ambasady w Kijowie. Ostatecznie zajęła się biznesem, kierowała grupą inwestycyjną Horison

Capital. Uchodzi za osobę związaną z mrem Lwowa Andrijem Sadowym, a jej firma od lat wygrywała we Lwowie największe przetargi. Pierwszym sprawdzianem będzie przygotowanie nowego budżetu Ukrainy.

Podobnie Abramowiczus jest od wielu lat związany z wielkim kapitałem międzynarodowym. Od 2008 r. zarządza szwedzką korporacją IK East Capital, inwestującą na Wschodzie, także w Rosji, zwłaszcza w rolnictwie. Trudnym zadaniem musi też sprostać nowy minister zdrowia; towarzyszy mu legenda, że na podobnym stanowisku w Gruzji (2008–10) zreformował tamtejsze lecnicstwo. Z wykształcenia historyk, pracował przez lata za granicą jako konsultant w organizacjach zajmujących się ochroną zdrowia i pomocą społeczną. Za prezydentury Saakaszwilego był rektorem uniwersytetu w Tbilisi. Nie mówi po ukraińsku. Nie mniej emocji budzi powołanie nowego ministerstwa informacji, tym razem w krajowej obsadzie. Na jego czele stanął Jurij Steć, blisko związany z prezydentem Poroszenką, były lider jego partii Solidarność i jeden z szefów należącej do niego stacji 5Kanał. Resort ma walczyć z dominacją rosyjskiej propagandy i mediów.

Zamach na gwiazdkę

Pierwsze przesłuchanie trwało tylko 3 godziny, ale podejrzaną grozi nawet 16 lat więzienia. Wenezuelska prokuratura oskarża **Marię Corinę Machado**, że razem z urzędnikiem amerykańskiego departamentu stanu chciała zamordować prezydenta Nicolása Maduro. Dowodem mają być między innymi wysyłane z jej konta maile, chociaż obsługująca serwery z jej pocztą elektroniczną firma Google już potwierdziła, że zostały sfalszowane. Machado, którą zdominowany przez chawistów parlament w marcu usunął ze swoich szeregów za poparcie studenckich protestów przeciw rosnącej przestępczości, jest de facto przywódczynią opozycji. Teraz twierdzi, że dochodzenie przeciw niej to uderzenie w przeciwników politycznych i zasłona dymna, którą władza próbuje odwrócić uwagę obywateli od sytuacji gospodarczej.

A ta jest już tak zła, że Wenezuela, największy w Ameryce Łacińskiej producent ropy naftowej, od dwóch miesięcy... sama ją importuje z Algierii i Rosji. Cały sektor jest od lat niedofinansowany, a obecne niskie ceny surowca tylko pogarszają sytuację. Także rynkową żywność jest dziś dwukrotnie droższa niż przed rokiem, a rząd odgórnie ustalił maksymalne ceny niektórych produktów, żeby na gwiazdkę każdy mógł kupić rodzinie prezent (przecenione są np. lalki Barbie). Zdaniem opozycji to stąd zamieszanie wokół Machado: wyborcy mają się zastanawiać, czy planowano zamach na prezydenta, a nie dlaczego Mikołaj ma coraz lżejszy worek.



© EPA/PAP

Graceland

Od początku miesiąca lekko przykurzona jeźdźnia w centrum Harare nosi oficjalną nazwę Drogi doktor **Grace Mugabe**. Opozycja jest równocześnie oburzona i przestraszona, bo to według niej kolejny dowód, że 90-letni prezydent Zimbabwesi szokuje na swojego następcę własną żonę. Grace, młodsza od **Roberta Mugabe** o 41 lat, wdała się z nim w romans jako sekretarka świeżo upieczonego prezydenta; para doczekała się dwójki dzieci, gdy pierwsza żona Mugabe umierała na przewlekłą niewydolność nerek. Po ślubie z głową państwa, na który zaproszono 12 tys. gości, nowa pierwsza dama zaszczepiła w małżonku apetyt na luksusy: dawniej niezwracający uwagi na pieniądze marksista, dziś posiada hektary prywatnych gospodarstw oraz wystawne rezydencje w ojczyźnie, a także w Malezji i w Hongkongu. A ona sama tylko podczas jednej



© REUTERS/FORUM

Gry polityczne Grace ma jednak w małym palcu. Jediną możliwą kontrkandydatkę do władzy, zasłużoną weterankę wojny o niepodległość, do tej pory piastującą urząd wiceprezydenta, odsunęła w cień w niecały miesiąc, publicznie oskarżając ją o planowanie zamachu na głowę państwa i pogardliwie oświadczając, że rywalka „śmierdzi”.

wyprawy do Paryża wydała na prywatne zakupy 120 tys. dol., wyciągniętych prosto z banku centralnego. Cztery lata temu portal WikiLeaks opublikował też depeszę, w której amerykańscy dyplomaci informują, że pierwsza dama czerpie spore zyski z patronowania nielegalnemu wydobywaniu diamentów na wschodzie kraju. Dwa miesiące temu publicznie odebrała z rąk męża doktorat, chociaż na uniwersytet zapisała się zaledwie kilka tygodni wcześniej.



© REUTERS/FORUM

Kultura jedzie na wieś

Oficjalna Agencja Xinhua poinformowała, że chiński świat kultury czeka masowa akcja wyjazdów na wieś, do źródeł. Artyści, ludzie filmu i telewizji, zwłaszcza ci, którzy produkują seriale, podczas trzech miesięcy w głębokim terenie będą mieli okazję „właściwie spojrzeć na swoją sztukę”. Czołowi reżyserzy, scenarzyści i gwiazdy telewizji będą przez miesiąc poszukiwać inspiracji wśród „mas robotniczych, chłopskich i żołnierszych”.

Łatwo znaleźć źródło całej tej nadzwyczajnej operacji. Dwa miesiące temu przewodniczący Xi Jinping w głośnym wystąpieniu zaapelował do artystów, aby uwolnili się z „niewoli rynku”, a krytykując „wulgarność” wielu dzieł kultury i przykłady „dziwnej architektury”, zadekretował, że „sztuka musi służyć ludziom” i wezwał do powrotu do komunistycznej tra-

dycji. Takiego języka nie używano na najwyższych szczeblach od bardzo dawna. Co od razu przywołało wspomnienia sprzed półwiecza, kiedy to z rozkazu przewodniczącego Mao 17 mln młodych ludzi z miast wysłano na re-edukację na wieś. Jednym z nich był sam Xi, zesłany z Pekinu jako 15-latek w warunki prawie jaskiniowe. W sumie spędził tam siedem lat.

Analogia jest mocno naciągana: inne czasy, inne okoliczności. No i jest internet, gdzie mimo cenzury można wykić operację wyjazdów na wieś. Ale w sumie zabrzmiało groźnie. Xi szybko wyrasta na najsilniejszego przywódcę Chin od epoki Mao. Dotychczas znaczną część tej wielkiej władzy zużył na porządku wśród kadr, pod hasłem walki z korupcją. Jakże teraz zacznie porządkować, tego nawet Xinhua chyba jeszcze nie wie.

Rosja wraca pod piramidy

Pentagon stracił wyłączność na dostawę nowoczesnej broni do Egiptu, tracąc tym samym monopol na wpływy polityczne w tym rejonie Bliskiego Wschodu. Moskiewska agencja TASS opublikowała komunikat o dostawie nowoczesnych systemów obrony powietrznej S-300MV, a źródła zbliżone do prezydenta Sisi po potwierdziły, iż „od dłuższego czasu prowadzone są pertraktacje z rosyjskimi koncernami produkującymi sprzęt wojenny najnowszej generacji”. Nie powiodła się tylko próba sprzedaży samolotów MIG-35, ponieważ egipskie siły powietrzne, bazujące na amerykańskich F-16, nie posiadają odpowiedniej infrastruktury.

Linia porozumienia między piramidami a Kremlem odzwierciedla nową egipską politykę uwalniania się od dotychczasowej wieloletniej i jednostronnej zależności od USA. Zarówno Kair, jak i niektóre inne stolice arabskie niepokoi krytyczny stosunek Waszyngtonu do nowej, obrastającej w piórka władzy zrodzonej po rewolucji. Dlatego, dla równowagi, spoglądają ku Moskwie. W Kairze szczególną krytykę wywołało poparcie Obamy dla obalonego prezydenta Mohammeda Mursiego, reprezentanta Braci Muzułmańskich – tylko dlatego, że został wybrany w demokratycznych wyborach.



© ANNA ABRAKOWSKA/EAST NEWS

Girzyński przeprosza wszystkich

Zbigniew Girzyński (rocznik 1973) – jeden z najważniejszych polityków PiS – ostatnio na swoim profilu na Facebooku przede wszystkim dziękuje: „większości uczestników programu red. Bogdana Rymanowskiego Kawa na ławę za rzeczową i sumienną ocenę mojej pracy w Radzie Europy i spraw z tym związanych”; Andrzejowi Halickiemu (PO) „za wielokrotnie w ostatnich dniach publicznie wyrażane w mediach pochlebne opinie na temat mojej pracy”; Eugeniuszowi Kłopotkowi, który „publicznie stanął w mojej obronie, twierdząc, że nie popełniłem żadnego błędu”.

Posel Girzyński, w związku z wyjazdami w poselskie delegacje, jak napisał w swoim oświadczeniu, „nie ma sobie nic do zarzucenia”, ale też przeprosza wszystkich, których rozczarowała jego postawa. Każdy obserwator towarzysko-politycz-

nych układów praktykowanych w PiS wie, że zawsze trzymał się z wyrzuconymi przed wyborami samorządowymi hofmanowcami. W klubie mówi się, że gdyby nie wypadek samochodowy, to też wybrałby się z nimi na słynną wyprawę do Madrytu. Uratowała go rekonwalescencja. – *Wiedział, że Hofman dzieli medialne frukty, a Zbyszek miał parcie na szkło, więc trzymał z nimi* – mówi poseł PiS.

Girzyński, historyk z wykształcenia, urlopowany wykładowca w Instytucie Historii na Uniwersytecie w Toruniu, założyciel parlamentarnego zespołu miłośników historii, był współtwórcą kontrowersyjnej ustawy lustracyjnej przyjętej przez Sejm za rządów PiS. Jest też autorem ustawy o usunięciu z życia publicznego symboli komunizmu. Tą walką z poprzednim systemem punktował u prezesa PiS. Dobrze mówi po francusku, obronił doktorat ze stosunków polsko-francuskich w latach 1945–50. Jak się okazało, w sejmową delegację do Paryża, która pograżała jego karierę w PiS, zabrał swoją matkę Helenę. Zapewnia, że ona sama opłaciła swój przelot. Zresztą, jak wynika z rejestru korzyści składanego w ostatnich latach przez posła, jego mama należy do osób raczej majątnych, gdyż przekazała synowi: w 2012 r. – 97 tys. zł; w 2013 – 475 tys. zł; a w marcu tego roku 500 tys. zł.

Toruński poseł PiS (nieprzerwanie od trzech kadencji) nie był pupilem Radia Maryja, bo o Rydzyk stawiał raczej na Annę Sobecką. Jednak Girzyński zawsze stał w obronie rozgłośni i samego redemptorysty. Prezes Kaczyński skutecznie rekomendował go dwa lata temu w wyborach na szefa okręgu toruńsko-włocławskiego. Choć rok później podpadł prezesowi, gdy w jednym z wywiadów powiedział, że nie wierzy w hipotezę zamachu forswaną przez zespół Antoniego Macierewicza. Rywalizujący z hofmanowcami, Joachim Brudziński tak tłumaczył tamten wyskok Girzyńskiego: „Nie mam żadnych złudzeń, że ta wypowiedź miała na celu rzucenie na siebie światła. Jestem tutaj! Ja, Girzol z Torunia. Niech mnie redaktor Rymanowski koniecznie zaprosi do »Kawy na ławę«!”. Brudziński mówił wtedy o swoim partyjnym koledze, że „grając mocno na siebie, szkodzi środowisku, któremu w sensie politycznym zawdzięcza bardzo dużo”. Podobno Girzyński od ponad roku pisze książkę o polityce. Teraz, będąc (chwilowo?) poza PiS, znajdzie zapewne więcej czasu na jej dokończenie. (Dąb.)

Wolne papieskie Wadowice

Mateusz Klinowski, nowy burmistrz Wadowic, absolwent prawa i filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego, doktor nauk prawnych, wykładowca Wydziału Prawa i Administracji UJ, nie wygrał wyborów dlatego, że jest zwolennikiem legalizacji marihuany i przyznaje się do jej używania. Ani z powodu długich włosów i lewicowych poglądów. Zwycięstwo nad rządzącą od 20 lat miastem Ewą Filipiak to wynik walki politycznej Klinowskiego i Stowarzyszenia Inicjatywa Wolne Wadowice z lokalnym układem „patologicznych powiązań towarzysko-politycznych, które dławią demokrację i umożliwiają wyprowadzanie środków publicznych do prywatnych kieszeni” (to cytata z wywiadu Klinowskiego dla portalu wadowiceonline.pl). Opisują afery, kierują wnioski do prokuratury. W sądzie jest sprawa dwóch ostatnich przetargów, na których gmina straciła według działaczy stowarzyszenia ok. 1,6 mln zł. Rok temu zorganizowali referendum w sprawie odwołania burmistrz. Wtedy się nie udało.

Klinowski cztery lata temu został radnym i, co ciekawe, miejsce na listach zaproponował mu zaufany Ewy Filipiak, rzecznik magistratu Stanisław Kotarba, działacz PO, który układał listy, dając mu do wyboru start z list PO, PiS lub komitetu burmistrz Filipiak



© MIESZKO STANISLAWSKI/REPORTER

Wspólny Dom (w mieście od lat jest cichy układ między tymi partiami). Wybrał Wspólny Dom i potem już walczył z układem od środka. Prokuratura Rejonowa umarzała kolejne postępowania. Jak w sprawie renowacji rynku, na którą miasto wydało ok. 10 mln zł, prawie dwa razy więcej niż zakładano. Pani burmistrz na stworzonym w tym celu stowarzyszeniu zatrudniła w swoim urzędzie syna pani prezes wadowickiego sądu i to on był jej obrońcą w procesie karnym wytoczonym przez opozycyjnych radnych.

Nowemu burmistrzowi zapowiada, że rozliczy poprzednią ekipę. Większość w radzie mają jednak zwolennicy byłego burmistrza. Nowy ma świadomość, że musi się oprzeć na ludziach niezwiązanych z Wadowicami. Tuż po ślubowaniu przedstawił trzy najbliższe współpracowniczkę, swoje były studentki. Najstarsza – Ewa Całus, lat 27 – została wiceburmistrzem. (A.S.)

O innej wyborczej sensacji – prezydencie Biedroniu w Słupsku – s. 20.



PKP cargo
LOGISTICS

Best IPO

on the Warsaw Stock Exchange 2013-2014

Nagroda Warsaw Capital Market Summit 2014 przyznana przez:



GIEŁDA PAPIERÓW
WARTOŚCIOWYCH
W WARSZAWIE



Ministerstwo
Skarbu
Państwa



Krajowy Depozyt
Papierów Wartościowych

Wprowadziliśmy PKP CARGO na GPW. To pierwszy i jedyny narodowy przewoźnik kolejowy z UE notowany na giełdach w Europie. IPO było ogromnym sukcesem polskiej kolei i ponad 25 tysięcy naszych Pracowników. Każdego dnia uruchamiamy 1000 pociągów w dziewięciu krajach UE. Osiągamy rocznie ponad miliard euro przychodów. Wykorzystując unikalne położenie na przecięciu głównych europejskich korytarzy transportowych, budujemy dla naszych Klientów skomplikowane łańcuchy logistyczne i tworzymy krwioobieg aktywności przemysłowej Polski i Europy. **Naszym Akcjonariuszom i Klientom dziękujemy za zaufanie.**

Jakub Karnowski
Prezes Zarządu PKP S.A.
Przewodniczący Rady Nadzorczej PKP CARGO S.A.

Adam Purwin
Prezes Zarządu PKP CARGO S.A.

W marszowym rytmie

Ulica się gotuje – orzekł radny sejmiku mazowieckiego Maciej Wąsik i zgłosił manifestację liczącą 30 tys. osób na dzień 13 grudnia w stolicy. Radny Wąsik, w przeszłości wiceszef CBA pod Mariuszem Kamińskim, dotychczas mniej był znany z rozpoznawania nastrojów ulicy, bardziej z manii podsłuchiwania. Słynna swego czasu stała się jego aparatura w CBA, dzięki której praktycznie na bieżąco mógł podsłuchiwać. Jeśli bowiem w tych dniach gdzieś się „gotuje”, to raczej w centrach handlowych, do których Polacy tłumnie ruszyli po prezenty mikołajkowe i gwiazdkowe. Ale czas polityczny ma swoją logikę i własny kalendarz. Więc najpierw marsz w obronie zagrożonej demokracji i przeciwko sfałszowaniu wyborów. W ostatniej chwili dorzucono jeszcze zagrożenie wolności słowa, co wynika z faktu bezsensownego zatrzymania podczas okupacji PKW dwóch dziennikarzy, uwolnionych już zresztą przez sąd. Zagrożona wolność słowa i fałszowanie wyborów to już prawie totalitaryzm. Jak tak dalej pójdzie, w szukaniu odpowiednio mocnych określeń na obecną władzę i instytucje państwa pojawiają się niemałe trudności. Co może być jeszcze po totalitaryzmie?

Słów wielkich jednak najwyraźniej trzeba, gdyż marszowi patronuje grono dostojne: pięciu biskupów, artyści, redaktorzy naczelni mediów absolutnie niepokornych i oczywiście prof. Gliński, odwieczny kandydat na kandydata. I jeszcze kandydat podobno prawdziwy, czyli Andrzej Duda, już mianowany na stanowisko prezydenta RP z ramienia PiS. Czy nim zostanie czy nie, prezydentem będzie. Budowa państwa PiS postępuje szybko i sprawnie, a państwo alternatywne musi mieć swojego prezydenta. Najwyraźniej sam Jarosław Kaczyński budowie kolejnej RP sam już podołać nie może. Teraz wszystkie ręce na pokład, odnalazł się więc również Antoni Macierewicz i przedstawił kolejny raport o katastrofie smoleńskiej. Trzy wybuchy przed brzozą – ta konkluzja niestety trochę rozczarowuje, ponieważ jest znana od dawna i można wnosić, że zespół pracuje na jałowym biegu. Może przed piątą rocznicą coś nowego się znajdzie. W końcu najważniejsze jest, aby brzoza ocalała, resztę elementów zamachu można składać dowolnie.

Plan PiS wydaje się więc prosty – protest, protest i jeszcze raz protest. Do 10 kwietnia, dnia kolejnych wielkich obchodów: od zamachu koalicji PO-PSL na wyborczą demokrację po zamach smoleński. A że gdzieś tam wcześniej był stan wojenny, były ofiary, aresztowania, internowania,

złamanie 10-milionowego ruchu Solidarności? Front sprzeciwu wobec tandetnego wykorzystywania tej rocznicy jest dość wąty. Aresztowani i internowani przypominają o sobie słabiutko, bo też w większości to ludzie już starszego pokolenia, często nie lubią kombatanctwa i przypominania swoich zasług. Obecny szef Solidarności, choć nie został kandydatem na prezydenta, co musiało ugodzić w jego polityczne aspiracje, bryluje w komitecie honorowym PiS, a więc zaświadcza o ciągłości zdarzeń. Zresztą, jak wyjaśnił jeden z akolitów prezesa, nikt wtedy nie cierpiał bardziej niż Kaczyński. To właściwie zamyka sprawę.

Jeśli zaś idzie o same wybory samorządowe to emocje opadają. Jak na wielką akcję kwestionowania wyników podjętą przez SLD i PiS, efekt jest w sumie słaby. PiS poszło drogą najprostszą i najmniej uciążliwą. Skoro trzeba organizować marsz, to nie można kandydatów do samorządów, którzy mają się zjawić w Warszawie, obciążać dodatkowymi zajęciami pisania wniosków do sądów. PiS złożyło więc dość byle jakie kwity o unieważnienie wyborów do sejmików w 16 województwach i od razu zapowiedziało, że nie liczy na żadne pozytywne rozstrzygnięcie, bo sądy są pod „niewyobrażalną” presją prezydenta Komorowskiego. Liczy więc, że wyniki ostaną się w postaci podanej przez PKW, wyjąwszy incydentalne unieważnienie mandatów w jakichś gminach (co będzie dowodem trwałości fałszerstw). Jeżeli jest tak źle i oczywiście będzie jeszcze gorzej, to jednak wypadłoby jako skuteczniej zaprotestować. Na przykład nie obejmując zdobytych przez PiS sejmikowych mandatów. To byłby prawdziwy protest, tym bardziej że nie zagrażałby normalnemu funkcjonowaniu województw, gdyż poza Podkarpaciem i tak wszędzie byłaby większość zdolna do podejmowania decyzji. Tymczasem radni PiS przychodzą, ślubują i tym samym uwiarygodniają wynik wyborów. Dlaczego? Dla tych marnych 2 tys. miesięcznej diety?

A gdzie wysokie standardy moralne? Gdzie „Bóg, Honor, Ojczyzna”, które to zawołanie nakazało wystąpić z PiS posłowi Zbigniewowi Girzyńskiemu, gdy wydało się, że z jego sejmowymi delegacjami też nie wszystko jest w porządku. Szkoda wprawdzie, że najbliższe temu prawdziwemu patriotcie wartości ujawniły się dopiero, gdy nieprawdopodobności wykryto. Ale na skrucie nigdy nie jest za późno. Wydaje się zresztą, że owe sejmowe delegacje mogą nam przynieść jeszcze trochę sensacji. Najwyraźniej



do powrotu w szeregi PiS szykuje się Adam Hofman, który przypomniał sobie wreszcie, jak to z podróżą do Madrytu było, i okazało się, że on i koledzy niewinni, a nawet rycerscy, bo jedynie stanęli w obronie żon, a winna jest Kancelaria Sejmu, która nie przygotowała odpowiednich formularzy, zmuszając tym samym nieświadomych niczego posłów do pisania nieprawdy. To rzeczywiście haniebna prowokacja, a rycerskość wobec żon sam Kaczyński powinien docenić. Kto wie, czy dziennikarze nie odzyskają rzecznika, którego w miarę kolejnych występow obecnych, cenią coraz bardziej.

Bardziej więc niż Hofmanowi należy współczuć Leszkowi Millerowi. Ledwie przegrał wybory, a już zaczęły się wewnętrzpartyjne intrygi. Potem Wojciech Olejniczak zdecydowanie odmówił kandydowania na urząd prezydenta, jakoś nieelocnym spodobala się kandydatura Grzegorza Kołodki (który nie był od tego, aby nie spróbować), wreszcie Rada Krajowa partii nie przyjęła jego propozycji, by kandydatem został Ryszard Kalisz. Kalisz już prawie był kandydatem (niestety, nazbyt zawierzył pospiesznym medialnym przekazom i zdołał publicznie postawić swoje warunki), ale nim jednak nie został. Nie ma w szeregach Sojuszu wiary, że Kalisz będzie odnowicielem, raczej jest przekonanie, że występując w mediach, zagra na siebie, a nową lewicę nie zbuduje. Będą więc konsultacje, aby wyłonić kandydata całej lewicy, który nie tyle ma walczyć o prezydenturę, ile stać się liderem nowego ugrupowania. Coraz szybciej narasta bowiem przekonanie, że sztandar SLD trzeba jednak wyprowadzić, a tęsknota za nową lewicą gwałtownie rośnie. Ponieważ generalnie zwątpiono w lewicowość Janusza Palikota i opuszczają go już ostatni wielbiciele, trwają poszukiwania nowych twarzy.

Podpowiadaczy jest sporo. Sławomir Siemakowski, sam niegdyś nadzieja na nową lewicę, teraz obstawia Barbarę Nowacką lub Roberta Biedronia, którzy mieliby powtórzyć wariant Andrzeja Olechowskiego: wystartować, zebrać kilkanaście procent głosów i budować partię. Gdyby tak jeszcze Wojciech Olejniczak zrobił, jak niegdyś Marek Borowski, rozłam w SLD i przyłączył się, byłaby lewica jak się patrzy. A Miller? Już po nim. Im bliżej wiosny, tym wariantów będzie zapewne więcej. A PiS? Będzie maszerować: od totalitaryzmu do demokracji. I z powrotem.

Codzienny stan wojenny

MARIUSZ JANICKI, WIESŁAW WŁADYKA



Paradoksalnie, pierwsze od lat przełamanie wyborczej hegemonii Platformy Obywatelskiej uzmysłowiło Jarosławowi Kaczyńskiemu, że może już nigdy do władzy nie wrócić. Przynajmniej w normalnych warunkach. Dlatego nie może być normalnie.

PiS po lokalnych wyborach ma przedsmak tego, co może się zdarzyć za rok w wyborach parlamentarnych. Niby teraz wygrało, poszerzyło, zbliżyło się. Ale w ogóle nie powiększyło swojego udziału w realnej władzy, potwierdzając znaną już prawdę, że nie przystaje do nikogo i nie może liczyć na żadną koalicję („kto PiS dotyka, ten znika”).

Coraz więcej wskazuje na to, że bez radykalnego przełomu, nadzwyczajnych, gwałtownych zdarzeń, PiS władzy na drodze wyborów może nie zdobyć, nawet jeśli taśmę mety przezwie jako pierwszą. Bo „anty-PiS” zawsze będzie silniejszy. W Platformie słychać, że chociaż Ewa Kopacz może słabiej mobilizuje elektorat, to lepiej od Donalda Tuska nadaje się na czas, kiedy PO na procenty przegra parlamentarne wybory, ale mimo to będzie w stanie utworzyć większościowe rządy z PSL. Tusk, według tej wersji, mógłby to potraktować ambicjonalnie i nie wziąć premierostwa z drugiej pozycji, co spowodowałoby zamieszanie, ale praktyczna Kopacz, która „ma sprawy do załatwienia”, weźmie. I jest to jeszcze jeden zysk ze zmiany przywództwa w partii rządzącej.

Jeśli nawet Jarosław Kaczyński potrafił zręcznie wessać Ziobrę i Gowina, po czym obwieścić powstanie prawicowej koalicji, to i tak nie był w stanie przeskoczyć pułapu 30 proc. Wyraźnie gdzieś tu leży granica wpływów PiS w społeczeństwie, takiego sposobu myślenia, politycznej mentalności. PiS ma stale pokerowego małego fulla i czeka, aż wszyscy będą mieć słabszą kartę, tyle że karty przeciwników się sumują. Dlatego trzeba potrząsnąć samym stolikiem.

„Wybory zostały sfałszowane” – powiedział prezes PiS w Radiu Maryja. „Doszło do takiej sytuacji, która w gruncie rzeczy jest zmianą ustroju, bo państwo, gdzie fałszuje się wybory, nie jest już państwem demokratycznym. To początek drogi – mówiąc najkrócej – na Wschód, w sensie politycznym”. Wątki te twórczo rozwijali inni liderzy oraz dziennikarze PiS albo mówiąc, że Polska zbliża się do praktyk białoruskich, albo – w innej wersji – że na Białorusi w porównaniu z Polską odbywają się bardzo wiarygodne wybory. Pisowscy akolici zaczęli powtarzać, że potrzebny jest polski Majdan. A prof. Andrzej Nowak, o którym mówiło się, że może być kandydatem PiS na prezydenta kraju, wprost stwierdził, że takich fałszerstw i zagrożeń dla demokracji nie było w Polsce od 1947 r. Sprzyjający PiS satyryk Jan Pietrzak, członek komitetu honorowego marszu zapowiadanego na 13 grudnia, stwierdził, że będzie to „trzecia tura wyborów” i być może mimowolnie zawarł w tym stwierdzeniu jakąś intencję Kaczyńskiego.

Manifestacja 13 grudnia, za którą organizacyjnie odpowiada Joachim Brudziński, jest zapowiadana jako Marsz z różami. Różę w rękach mają, według deklaracji polityków PiS, chłodzić emocje i przeciwdziałać agresji. Imprezę ma ochraniać 300 osób. Prezes Kaczyński zaprosił wszystkich kandydujących z ramienia PiS samorządowców (ok. 32 tys. osób). Posłowie mają „zorganizować frekwencję” w swoich powiatach, już są zamawiane autobusy. Zaproszeni są także członkowie Solidarności, słuchacze Radia Maryja, kluby „Gazety Polskiej”.

Ale Solidarność jako organizacja oficjalnie z zaproszenia nie skorzysta, choć, jak stwierdza rzecznik związku, cele marszu popiera, a przewodniczący Piotr Duda jest w Komitecie organizacyjnym tej imprezy. Manifestacja przejdzie z placu Trzech Krzyży przed pomnik Piłsudskiego, z przystankami pod pomnikami Witosa, Paderewskiego i Dmowskiego. Jak słychać

w PiS, nie przewidziano udziału w marszu kandydata na prezydenta Andrzeja Dudy, bo on ma pozostać centrowy, bardziej strawny dla mniej żelaznego elektoratu. Ale centrowi nie okazali się bliscy prawicy biskupi, z których pięciu weszło w skład komitetu honorowego marszu (ponadto wielu profesorów i prawników dziennikarzy).

W zamiśle prezesa PiS manifestacja ma być elementem bardziej rozbudowanej operacji wywierania nacisku na władzę: „Ta sprawa będzie nieustannie żyła, bo chcemy żyć w demokratycznym państwie, być obywatelami, a nie poddanymi. Tam, gdzie się fałszuje wybory i władza jest oderwana od społeczeństwa, obywatel jest poddanym”. W domyśle: dzisiejsza Polska jest niedemokratyczna, a państwo jest nieprawe. I w tej perspektywie ważna jest właśnie data 13 grudnia, jako rocznica wprowadzenia stanu wojennego w 1981 r., oznaczającego zdeptanie demokracji przez juntę wojskową, jak zwykle się dzisiaj o tamtym wydarzeniu mówi na portalach prawicowych.

Spółeczeństwo, zdaniem radykalnej prawicy, musi sięgać po instrumentarium znane z krajów rządzonych przez despotów: marsze, opór, konspiracja.

Patriotom grożą aresztowania, pobicia, kapturowe procesy, szykany czy wręcz zagrożenie życia, np. ze strony „seryjnego samobójcy”. Żeby taki ton zauważyć, wystarczy wejść na dowolny prawicowy portal, gdzie produkują się zwolennicy PiS. Im podobni kilka lat temu pisali, że powstańcy warszawscy, gdyby dzisiaj żyli, głosowaliby na partię Jarosława Kaczyńskiego. W tej linii rozumowania misja wyrwania kraju z rąk złych ludzi usprawiedliwia wszystko, a jeśli mainstreamowi wydaje się coś haniebne i cyniczne, to znaczy tylko tyle, że główny nurt zatracił wszelkie moralne azymuty, sądzi podług siebie, boi się prawdy i odważnego, patriotycznego myślenia.

To, że Platforma wciąż jest u władzy, rodzi u zwolenników PiS nieznośny dysonans poznawczy. Oznacza, że albo naród źle wybiera, albo zły system, który pozwala na wybór złych ludzi do władzy. Ponieważ PiS nie chce atakować narodu, bo pełni on w partyjnej doktrynie kluczową rolę, wina jest przerzucana na „resortowe media” („mendia”, jak się je często określa), które przekazują narodowi wypaczony obraz „oboju patriotycznego”.

Po wyborach samorządowych sięgnięto kolejny raz po ten argument w wersji regionalnej: otóż Platforma wygrała tam, gdzie mainstream ma silniejszy wpływ, czyli w dużych miastach i w zachodnich województwach (nie wyjaśniono przy tym, dlaczego zachód kraju jest bardziej podatny na prorządową propagandę). Ale przede wszystkim PiS uderza w istniejący porządek demokratyczny i jego procedury, które wciąż pozwalają „reżimowi” utrzymać się przy władzy. To jest odpowiedź na pytanie, dlaczego Kaczyński tak mocno uczeplił się „sfałszowanych wyborów”: bo to wreszcie redukuje wspomniane poznawczy dysonans. Już nie tylko sprzedajne media, ale sam system pozwala złym ludziom rządzić dobrym narodem.

Manifestacja w rocznicę stanu wojennego ma być niejako uzupełnieniem innych działań PiS w sprawie oceny przebiegu wyborów samorządowych, czyli odwołań do sądów oraz do opinii i trybunałów międzynarodowych. Zresztą próby podjęto jak na razie nieudane. Niemniej najważniejsza jest manifestacja, bo ona może być kontynuowana w ramach nieustannej presji na władzę, gdy wyroki sądowe okażą się nie po myśli Jarosława Kaczyńskiego. Już zresztą słychać pogardliwe słowa o „sędzio- ►